Warszawa. № 277. Rok 1860.

Ciepła dziś rano stopni 6.
Ciepła wczoraj w południe stopni 12.
Jutro ŚŚ. Urszuli i Jana Kant.

KRONIKA
KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

Sobota. Dnia $\frac{8}{20}$ Pazdziernika.

Wschód Słońca o godz. 6 min. 33
Zachód „ „ 4 „ 58
Wysokość wody na Wiśle stóp. 2 cali 8

CENA KRONIKI:
w Warszawie: Kwartalnie Rsr. 1 kop. 35. (złp. 9).
„ „ Miesięcznie kop. 45, (złp. 3).
Numer pojedyńczy kop. 2$^1/_2$ (groszy 5).
Na poczcie: w Królestwie kwartal. Rsr. 2 kop. 25 (złp. 15)
w Cesarstwie. Rocznie Rsr. 13.—Półrocznie Rs. 6 kop. 50.
„ „ Kwartalnie Rs. 3 kop. 25 (w kopertach).

Do Kroniki krajowej i zagranicznej, jako premjum dla prenumeratorów, dodane zostaną na kwartał dwa tomy treści historycznej, powieściowej, literackiej i ekonomicznej, składające się każdy z 250 stronnic, za cenę druku i papieru po kop. 25 za tom.

Obwieszczenia przyjmuje Redakcja Kroniki za opłata od wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenia kop. sr. 3, za następne po kop. sr. 2$^1/_2$.
Każdy prenumerator Kroniki ma prawo zamieścić w niej bez opłaty, doniesień własnych za 50 kop. kwartal
Biuro Redakcji i Kantor główny w pałacu Stanisława hr Potockiego przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 415.

STATYSTYKA, PRZEMYSŁ, HANDEL i t.d.

Wyciąg z obrazu działań Rządu Królestwa Polskiego w latach 1857 i 1858, złożonego Najjaśniejszemu Panu przez Namiestnika Królestwa.

I. Wydział Spraw Wewnętrznych i Duchownych.

(Dalszy ciąg.)

Komitet Egzaminacyjny Warszawski.

Komitet egzaminował: kandydatów na posady Nauczycieli w Zakładach Naukowych Rządowych: w 185$^7/_8$ roku 20, 185$^8/_9$ roku 19, z tych uznał wykwalifikowanymi: w 185$^7/_8$ roku 15, w 185$^8/_9$ r. 17; z powodu braku wiadomości odmówił kwalifikacji: w 175$^7/_8$ roku 5, w 185$^8/_9$ roku 2; kandydatów na Nauczycieli prywatnych egzaminował: w 185$^7/_8$ r. 15, w 185$^8/_9$ r. 12, z tych przyznał stopnio: niższych Guwernerów: w 185$^7/_8$ r. 11, w 185$^8/_9$ roku 4; Nauczycieli początkowych: w 185$^7/_8$ roku 3. w 185$^8/_9$ roku 5; odmówił kwalifikacji z powodu braku wiadomości: w r. 185$^7/_8$ 1. w 185$^8/_9$ r. 3; kandydatek na Nauczycielki prywatne egzaminował: w 185$^7/_8$ roku 21, w 185$^8/^9$ roku 14, z tych przyznał stopnie: Guwernantek wyższych: w 185$^7/_8$ roku 4; w 185$^8/_9$ roku 3; Guwernantek niższych: w 185$^7/_8$ roku 6, w 185$^8/_9$ rrku 8; Nauczycielek początkowych: w 185$^7/_8$ roku 11, w 185$^8/_9$ roku 2; odmówił kwalifikacji z powodu braku wiadomości w 185$^8/_9$ roku 1; kandydatów udających się kosztem rządu do Uniwersytetów w Cesarstwie: w 185$^7/_8$ roku 27, w 185$^8/_9$ roku 29, a mianowicie: na wydział prawny: w 185$^7/_8$ roku 16, w 185$^8/_9$ roku 17; medyczny w 185$^7/_8$ roku 5; dla usposobienia się do zawodu nauczycielskiego: w 185$^7/_8$ roku 3, w 185$^8/_9$ r. 10; dla usposobienia się do zawodu duchownego Ewangelickiego: w 185$^7/_8$ roku 3. w 185$^8/_9$ roku 2: kandydatów chcących zapisać się na studentów Medyko-Chirurgicznej Akademji w Warszawie: w 185$^8/_9$ roku 47; oprócz tego Komitet roztrząsnął protokułów odbytych egzaminów w Radach Gimnazjalnych: w 185$^7/_8$ roku 29, w 185$^8/_9$ r. 35, i przyznał stopni Nauczycieli początkowych: w 185$^7/_8$ roku 23, w 185$^8/_9$ roku 26, odmówił kwalifikacji z powodu braku wiadomości w 185$^7/_8$ roku 6, w 185$^8/_9$ roku 9; roztrząsnął także protokułów, odbytych w Radach Gimnazjalnych egzaminów przez kandydatki: w 185$^7/_8$ r. 58, w 185$^8/_9$ roku 58, i przyznał stopnie Nauczycielek początkowych w 185$^7/_8$ roku 58, w 185$^8/_9$ roku 56: odmówił kwalifikacji z powodu braku wiadomości w 185$^8/_9$ roku 2; stosownie do Ustawy o nauczycielach prywatnych wydał świadectwa na stopień nauczycieli i nauczycielek prywatnych: kandydatom w 185$^7/_8$ roku 14, w 185$^8/_9$ 17, kandydatkom w 185$^7/_8$ roku 50, w 185$^8/_9$ r. 55.

Instytut Szlachecki w Warszawie.

W tym Zakładzie w ciągu 185$^7/_8$ roku znajdowało się uczni 249, z tych ubyło: po ukończeniu kursu nauk 33, przed ukończeniem kursu z powodu słabości i innych okoliczności 11. Razem 44; pozostało 205. W 185$^6/_7$ roku przybyło 39; zatem znajdowało się razem 244; to jest w porównaniu z 18$^6/_7$ rokiem mniej o 5-u uczniów. Z tych ubyło po ukończeniu kursu nauk 42, umarło 2, razem 44; pozostało 200. W roku 185$^8/_9$ przybyło 30. Zatem znajdowało się razem 130; to jest w porównasiu z 185$^7/_8$ rokiem mniej o 14. Z tych było: na koszcie własnym: w 185$^7/_8$ roku 215, w 185$^8/_9$ roku 202; na kosztcie rządowym w 185$^7/_6$ roku 24, w 185$^8/_9$ roku 24; na funduszu do dyspozycji Najjaśniejszego Pana w 185$^7/_8$ roku 3, w 185$^8/_9$ roku 2; na funduszu do dyspozycji Namiestnika w Królestwie Polskiem w 185$^7/_8$ roku 2, w 185$^8/_9$ roku 2-ch.

Instytut Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Marymoncie. W Instytucie w ciągu 185$^6/_7$ roku szkolnego było uczni 168; z tych ubyło po ukończeniu kursu 73, przed ukończeniem kursu z woli rodziców 10, razem 83; pozostało się 85. Na rok 185$^7/_8$ przybyło 71, było więc razem 156; z tych ubyło po ukończeniu kursu 64, przed ukończeniem kursu 34, relegowano 3 umarł 1, razem ubyło 102: pezostało 54, na rok 185$^8/_9$ przybyło 35, było więc razem 89. W Szkole wiejskiej w 185$^6/_7$ roku szkolnym było uczni 35; z tych ubyło: przed ukończeniem kursu 1, umarł 1; razem 2, pozostało 34. Na rok 185$^7/_8$ przybyło 2, było więc razem 35, z tych ubył przed ukończeniem kursu 1, umarł 1; razem 2, pozostało 33.

Gimnazjum Realne w Warszawie. W 185$^6/_7$ roku szkolnym było w Gimnazjum uczni 560 z tych ubyło po ukończeniu kursu 41, przed ukończeniem kursu z woli rodziców 125, umarło 2, razem 168, pozostało 392. Na 185$^7/_8$ rok przybyło 358, hyło więc uczniów 750, to jest w porównaniu z 185$^6/_7$ roku o 190 uczniów więcej. Z tych ubyło po ukończeniu kursu 136, umarło 5, razem 141: pozostało 609. Na rok 185$^8/_9$ przybyło 331, było więc wszystkich 940, t. j. było więcej aniżeli w poprzedzającym roku 190.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Przyjechali do Warszawy: jenerał-adjutant Jego Cesarskiej Mości hr. Adlerberg 1-szy, minister dworu Cesarskiego, rzeczywisty radca stanu Szaufus i fligiel-adjutant J. C. Mości pułkownik gwardji książę von Sain-Witgenstejn-Berleburg, z zagranicy;— jenerał-adjutant J. C. Mości książę Hohenlohe-Waldenburski z Sztutgardu; nadzwyczajny poseł i minister pełnomocny Cesarsko-Rossyjski przy dworze berlińskim baron Budberg wraz z sekretarzem tegoż poselstwa baronem Mejendorf z Berlina, i nadzwyczajny poseł i minister pełnomocny Cesarsko-Rosyjski przy dworze wiedeńskim Bałabin, wraz z urzędnikiem tegoż poselstwa księciem Gagarin z Wiednia;— jenerał-major wojsk niderlandzkjch hr. de Lynden, 1-y adjutant N. Króla niderlandzkiego z Hagi;— jenerał-majorowie świty J. C. Mości Kreutz i Achmatow, oraz fligiel-adjutanci J. C. Mości książę Łobanow-Rostowski, Czertkow, Manzey i Durnowo z Petersburga.

— Jenerał-adjutant J. C. Mości Kotzebue, naczelnik sztabu głównego 1-szej armji, powrócił z Wilna.

— Jenerał-major Smolikowski, naczelnik 13go okręgu kommunikacji, powrócił z Kowna.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— W tygodniu zaczynającym się z dniem jutrzejszym przypadają w kościołach Warszawskich następujące odpusty i szczególne nabożeństwa: w niedziele w kościele S-to Krzyzkim ks. Misjonarzy, jako w trzecią niedzielę października odpust ś. Filomeny; w kościele ks. Karmelitów bosych (na Krakowskiem Przedmieściu) ś. Teressy; w kościele ks. Reformatów ś. Piotra z Alkantary; we środę w kościele po-Paulińskim ś. Ducha z powodu uroczystości ś. Rafała archanioła wotywa bez wystawienia.

— W dniu 19 b. m. wieczorem zakończył doczesne życie ks. Józef Gierwatowski Prałat Scholastyk Metropolitalny Warszawski b. profesor Akademji Duchownej Rzymsko-Katolickiej Warszawskiej, doktór św. teologji.

— Nakładem litografji A. Dzwonkowskiego wyszedł bardzo ładny widok miasta Warszawy z wysokości 200 sążni (a vol d'oiseau). Obok planu topograficznego, taki widok naszego miasta bardzo może posłużyć do dania o niem wyobrażenia tym, którzy go jeszcze nie widzieli; a nawet mieszkańcom Warszawy może się przydać, ułatwiając im orjentowanie się po mniej znanych ulicach i wyszukiwanie najkrótszej drogi. Zresztą, niezależnie od bezpośredniego pożytku, już jakaś przyjemność dla imaginacji w tem wniesieniu się po nad tą massą ulic, ogrodów i kamienic. Wykonanie bardzo porządne, dowodzi, że jeżeli dotychczas nie możemy się pochwalić sztycharmi kartograficznemi, za to litografja nasza nie ustępuje zagranicznej. Mielibyśmy tylko do skrytykowania francuzkie tłómaczenie nazwisk ulic i placów, gdyby nam wiele na tem zależało, że indywidua używające języka obcego zamiast własnego, w dobrej wierze gotowe nazwać ulicę Żurawią rue des myrtiles, ulicę Piwną rue des caves, ulicę Freta rue des friches, ulicę Dunaj rue Adonaï, ulicę Warecką rue Waretz i t. p. Widzieliśmy także z tego samego zakładu dosyć interesującą próbkę popularyzowania sztuk za pomocą litografji; jest to rycina mająca 15 cali długości i 9 szerokości, wyobrażająca Wieczerzę Pańską według Leonarda da Vinci, a kosztująca tylko złoty jeden, czyli 15 kopiejek. Na taką zwłaszcza cenę, obrazek ten daleko lepiej jest wykonany niż zwykłe wyroby litograficzne dla ludu przeznaczone.

— Na wystawę krajową sztuk pięknych przybyły następujące obrazy:

Simmlera: Smierć królowej Barbary Radzi-

wilówncj; Łessera: Córka Cyda z poematu Hiszpańskieyo; Loefflera: Powrót po napadzie Tatarów; Sprzedano dwie Aquarelle Kossaka: Portret na koniu Napoleona III-go nabył JW. hr. Wężyk a Paska na podjeździe nabył W. Abramowicz.

Wiadomości bibljograficzne.

— W dokończeniu przeglądu zeszytu *Revue des deux mondes* z 15 września spotyka my ustęp powieści p. Sand, który jest właściwie już piątą i ostatnią jej częścią.

Wykładać myśl i kompozycją tej powieści, byłoby może rzeczą niezbyt właściwą, powiemy więc tylko o niej na pociechę przyjaciół powieściopisarki, że talent jej w kreśleniu charakterów i konsekwentnem ich przeprowadzeniu, że świetność stylu, żywość uczuć i malowniczość opisów ani trochę nie jest mniejszą w Markizie de Villemer, jak w poprzednich jej pawieściach; na rozbrojenie zaś nieprzyjaciół jej dodamy, że nie ma w nowej powieści tych kapryśnych zwrotów, tej wyzywającej egzaltacji, która gubiła naturalność, krzywiła idealność pomysłów, że rzecz cała polegając na kollizji charakteru dumnej i poświęcającej się kobiety, z mężkim pełnym delikatności i uczucia, rozwija się na cudnym tle Vogezów i w salonach przedmieścia Sant-Germain, wśród ludzi ożywionych wzniosłą myślą i silnych charakterem. P. Prevost-Paradol, jeden z najgłośniejszych publicystów francuzkich, w powieści tej chce widzieć świtającą jutrzenkę nowego okresu dla talentu p. Sand.

Analiza p. Forgues dwóch angielskich powieści p. Trollope'a pod tytułem: Kwestja małżeństwa traktowana w dwóch romansach, wprowadza nas w świat zupełnie odmienny od świata do którego podnosiła nas powieść francuzkiej autorki.

Tu nie ma tych pociągających charakterów idealnych, charakterów tak jednolitych, tak gładkich, że kropla wody się na nich nie ustoi, a jednak (na szczęście w tym razie) tak ludzkich, tak pokrewnych czytelnikowi, że mimowolnie zaprzyjaźnia się z niemi i z przykrością rozstaje. „W powieściach Trollopia, jak w ogóle w powieściach angielskich, występujący ludzie, są to ludzie codzienni, z ich słabościami i wadami; ze starcia się ich między sobą pomimowolnie wynika przekonanie, że przy braku uczucia nie może stanąć szczęście domowe, że drobna przyczyna jest w stanie truć je zwolna i zabić w zupełności, jeśli nie znajdzie się dosyć siły na usunięcie jej stanowcze. Każdy szczegół tych zadziwiających naturalności utworów, opracowany z artystyczną doskonałością, każdy pierwiastek psychiczny spisany z przerażającą dokładnością.

„W powieściach p. Trollope nie ma *bohaterów*, nie ma i *przeniewierców*. Na osoby powieści swojej patrzy on wzrokiem zimnym i przenikliwym, wzrokiem mędrca, który chętnie zdziera z nich nietylko maskę, lecz i urok nawet. Każda z nich ma swoję słabostkę utajoną, którą ten nieczuły demonstrator obnaża, rozciągając na swoich noszach szpitalnych.

„A jednakże słucha się z przyjemnością tego łaskawego moralisty, tego dobrotliwego spowiednika; a kiedy nadchodzi chwila, w której pobudzeni jakiemś przykrem uczuciem spojrzemy w siebie, wtedy zdziwieni spostrzegamy jedną lub dwie głębokie rany, które niespodzianie, nie zdając się dotykać nawet zadał nam ten przyjacielski bajarz i szczęśliwym uznać się powinieneś jeśli cię żywcem dla lepszego wyleczenia nie zamordował ten miły chirurg. Lecz czy zostałeś wyleczonym? Delikatne pytanie, na które odpowiemy później."

Odpowiedzi jednak właściwej na postawione przez siebie pytanie, p. Forgues nie daje, przytaczając tylko to, co na obronę siebie mógłby podobny romansopisarz powiedzieć; kończy udaną apologią następującemi słowy: „Musiałem się stosować do czytelników takich jakich mam, od nich chcę być pojętym, a jeśli zdołam, to uznanym nawet. Czyż słucha liby mnie gdybym nie był w ściśłym z niemi związku? Czyż mogę, na przekór im, podnosić ich na te wyżyny gdzie największa część z nich nie ma chęci się wdzierać, gdzie nie znajdzie powietrza dla płuc swoich."

P. Forgues mniema, że usprawiedliwienie takie powinno być przyjętem, że naganę cofnąć wypada i zachować ją dla zhańbienia gorszących natchnień które, w dniach próby, przez jakie przebywamy, mieszają swoją struPieszałą truciznę z tyloma innemi wpływami rozdrażniającemi i rozprzęgającemi ducha. Radzi zachować potępienie dla apostołów ubóstwionej zmysłowości, i nie mięszać z temi gorszycielami, uczciwego i sprawiedliwego badacza prawd, chociażby za daleko zawiodły go jego instynkta i teorje.

Artykuł o rzeźbie oddziela krytykę literacką tego zeszytu od artykułów historyczno-politycznych, do których z kolei przechodzimy.

Smutne wypadki na Wschodzie, wypadki godne wieków najgrubszego barbarzyństwa, przyczyniły się do oznajmienia europejskiej publiczności z ziemią najdroższych dla niej pamiątek, i pokazały światu znowu jeden z tych węzłów gordyjskich, niepodobnych do rozwiązania, węzłów, których w naszej Europie rozwijającej się na wiecznych zasadach, na szczęście niewiele już posiadamy.

W ciągu ostatnich pięciu miesięcy, nie było zdaje się najdrobniejszego dziennika, któryby nie podał obszernych opisów Syrji, szczegółowych historji to Druzów, to Maronitów, któryby nie podał ocenienia tragicznych wypadków najrozmaitszego stanowiska europejskich interesów.

Na brak informacji odnoszących się do tego przedmiotu uskarżać się nie mamy prawa, ani też potrzebujemy pożądać nowych prac zajmujących się syryjską kwestją; kwestją, która oczekuje tylko nieubłaganego czynu. Pojawiające więc studjum pana Xavier Raymond o Syrji i kwestji Wschodniej, potrzebowało nowy niejako obudzić interes, aby być czytanem.

Interes ten nadaje mu wyborna znajomość stosunków wschodnich i interesów europejskich w grze się tam znajdujących, znajomość długiemi naukami i dyplomatyczną służbą zdobyta, przez znakomitego orjentalistę francuzkiego.

Pierwsza część pracy pomieszczona w zeszycie z 15go września, zawiera po pięknym opisie kraju, wyłuszczenie stosunku wzajemnego do siebie różnych ludności zamieszkujących okolice Libanu. Górzysta miejscowość przerywająca co krok jednostajne grunta, odbiła się niejako na mieszkańcach kraju. W ziemi świętych pamiątek zbiegły się wszystkie wyznania i sekty, dwojące i trojące się w sobie, zbiegły się pokolenia wzajemną tchnące nienawiścią; niektóre z nich jak *np.* Maronici, Druzowie, Mutualisi, Anzariesy, Jezidesy, nie wiadomo do jakiej nawet gałęzi rodu ludzkiego należeć mogą; wiadomo tylko, że nic pomiędzy niemi a ich sąsiadami, oprócz uczucia wzajemnej nienawiści, nie ma wspólnego. Do tych rodowych waśni przyłącza się jeszcze kwestja religji, ścisle jak wiadomo związana wszędzie na wschodzie z kwestją polityczną. I gdybyż tyklo byli tam muzułmanie, katolicy, grecy, protestanci i żydzi; gdyby tylko kombinacje tych pięciu wzajemnych nienawiści rozdzierały ten zakątek ruin wszelkiego rodzaju, lecz gdzież tam? w Syrji wybija się wyraźnie tysiącznemi okropnościami rozdział mahometów na *shiitów* (schizma wschodnia) i *sunitów* (mahometanizm zachodni), a między temi wrze niechęć wzajemna wyznawców osiadłych z wyznawcami nomadami. Pomińmy chrześcjan, chociaż udział ich w gwałtach dokonanych na Maronitach jest prawie niewątpliwym, a spójrzmy na żydów, to i ich nawet tutaj tradycja niebardziej łączy niż rozdziela w Europie brak organizacji wspólnej wyznawcom Mojżesza, tak pod różnemi znajdującym się wpływami, owszem, z tradycji samej nawet płynie źródło rozdziału, w okolicach Naplouse istniejnieliczna ludność, która wywodzi się z Samary, i szczyci się, że jest zabytkiem królestwa Izmaela, i posiadaniem egzemplarza Pentateuchu pisanego ręką Mojżesza. W 1840 r. Samarytanów liczono jeszcze na 150 osób.

Dołączcie do tego pogan, z których najenergiczniejsi i najliczniejsi Druzowie (od 80,000 do 100,000) przedstawiają jakby rodzaj tajnego towarzystwa, nie odznaczającego się wprawdzie ani zbytnim prozelityzmem, ani zbytnią nietolerancją. Tyle rozróżnień, tyle nienawiści w tym szczupłym, bo zaledwie na 85 mil rozciągającym się zakątku ziemi, utrudniają wszelkie trwałe i z naturą zgodne rozwiązanie bezustannie powstających zawikłań i usunięcie tych zaciekłości, które w życiu wykładają się tyle razy popełnianem morderstwem, ile razy może ono ujść *bezkarnie*.

Panu Xavier Raymond nie zdaje się, żeby powrócenie władzy sułtana było w stanie rozstrzygnąć tak trudne zadanie, nie zdaje mu się również, aby założenie w Syrji samodzielnego państwa dla Abd-el-Kadera, lub tem mniej dla synów potężnego niegdyś Mehemeta-Ali należeć mogło do rzędu idei mogących być z łatwością lub pożytkiem uskutecznionemi.

Z opisu Raymonda Syrja pomimowolnie wydaje się jak kraina, do której zbiegły się resztki najróżniejszych cywilizacji, aby w zakątkach prowadzić niedokończone walki. Świat dawno uległ jednemu na czas pewien dla ludzkości kierunkowi, a w górach Syrji reprezentanci poprzedniczek walczą jeszcze o lepsze między sobą, oczekując na nowych wyznawców, mających pomnożyć elementa niezgody i przyczynić się do tego chaosu w którym współcześni nie rozumieją mowy i uczuć swoich sąsiadów. P. Raymond kończy też studjum swoje bolesnem zapytaniem, czy dla Syrji, nie ma możliwego spokoju? Czyż na zawsze ma być ona pastwą wiecznej anarchji lub zdobywców równie barbarzyńskich jak pokolenia dziś ją zamieszkujące? i czy Europa nic nie jest w stanie uczynić dla ziemi która jej dała wiarę i zbawienie? Odpowiedź swoją pan Xavier Raymond odkłada na później.

Oprócz artykułu historyczno-politycznej treści o Syrji, w poszycie z 15go września znajduje się takiejże treści artykuł pana Karola Mazade o wojnie Hiszpanji z Marokiem. Praca pisana z powodu i na zasadzie trzech świeżo wyszłych dzieł w hiszpańskiej literaturze: *Romancero de la Guerra de Africa*; *Diario de un Testigo de la Guerra de Africa por dou Pedro Antonio de Alarcon*; *Recuerdos de la*

campana de Africa por don Gaspar Nunez de Arce. Opierając się na powyższych dziełach, jak również korzystając w miarę potrzeby z rapportów i korrespondencji, p. Mazade przebiega koleje tej nowej walki między Maurami a Hiszpanami, walki połączonej z tysiącznemi trudnościami miejscowości, pozbawionej prawie wszelkiego materjalnego interesu i mającej na celu zaspokojenie li tylko obrażonej ambicji. Najciekawszym rozdziałem w opisie tej wojny jest niezawodnie ten, w którym autor wykazuje jak zawikłania europejskich interesów krępowały na każdym prawie kroku działania Hiszpanji, jak wzajemna lękliwość i polityka niedowierzania skłaniają mocarstwa do sprzeciwiania się najsłuszniejszym interesom. Tak np. mniemane interesa Wielkiej Brytanji nietylko że z góry zaprzeczyły Hiszpanom wszelkich korzyści materjalnych ze zwycięztwa, ale nawet nie zostawiły swobody działania armji Hiszpańskiej i zmusiły marszałka O'Donnel do zawarcia pokoju, który nawet w części nie powetował Hiszpanji powziętych trudów, nie zabezpieczył od powrotu tych samych zdarzeń, które były przyczyną wojny.

Mimo to jednakże, pan Mazade chętnie zgadza się z powszechnem mniemaniem, że wojna marokańska większe przyniosła dla Hiszpanji korzyści, aniżeli drobne powiększenie posiadłości Ceuta, zapłacenie 100 miljonów realów za koszta wojenne i pewne przywileje dla handlu wyznania chrześcijańskiego, nie mające żadnego zaręczenia że dotrzymanie będą obiecywać się zdawały.

Wojna marokańska uwiadamiając na chwilę patrjotyczne zadanie Hiszpanji przyczyniła się do ściślejszego skupienia narodu, który przez długie lata spokoju stracił z przed oczu swoich ogólny cel i rozpadł się na tysiące współzawodniczących partji, których oniemal nic nie łączyło i których walki chwiały podstawami państwa. Dziś wojna z Marokiem, przypomniawszy jej dawne wojny za krzyż i chrześcjańską cywilizacją, uwydatniwszy posłannictwo i podniósłszy sławę hiszpańskiego oręża, nadała Hiszpanji tę spójnią na której dotąd jej brakło, nadała potrzebną ne zewnątrz powagę, która dozwoliła Napoleonowi III proponować mocarstwom europejskim, aby Hiszpanją uważały odtąd za państwo pierwszego rzędu, i pokazując gdzie odtąd w kombinacjach europejskiej polityki, wypada jej szukać sprzymierzeńców, a gdzie antagonistów, stworzyła jej według opinji p. Mazade pierwsze podstawy zewnętrznej polityki, która nie dozwoli już Hiszpanji usychać w udosobnieniu. Wojna która przynosi owoce takiego znaczenia nie może się nazywać daremną.

Innego zupełnie rodzaju widnokręgi otwiera nam ostatni przed Kroniką polityczną artykuł p. Alfreda Maury: *o moralnym ruchu społeczeństw, podług ostatnich wypadków statystyki.* Statystyka moralna w ogólności jest przedmiotem zupełnie nowym, a niezmiernie ciekawym, bo daje nam miarę pobudek ludzkich, które przejawiają się w czynach na pozór niezależnych, i dąży do wykazania praw do pewnego stopnia ulegających modyfikacjom pod wpływem woli człowieka, niemniej jednakże stanowczo wpływających na rozwój i postęp ludzkości. Statystyka, moralna, jak i w ogóle może statystyka jest nauką najnowszych czasów, występowanie bowiem dopiero w świecie bardziej złożonych choć naturalnych organizmów zrodziło potrzebę poznania tych organizmów w ich elementach.

Artykuł p. Maury, jakkolwiek nie może wyczerpywać zadania i nie zaspakaja nawet czytelnika pod wieloma względami, z treści jednakże swojej należy do tego rodzaju pojedyńczych zjawisk, które nie wszędzie potrzebują się wyradzać samodzielnie, a które jednakże wszędzie przyswojonemi być winny, i dla tego za obowiązek uważamy sobie, dać obszerniejszą jego analizę w jak najkrótszym czasie.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

WŁOCHY.

Turyn, 12 października. Uważam za stosowne donieść o wrażeniu jakie wywarło wczorajsze posiedzenie i głosowanie. Ministerstwo i jego stronnicy uważają zwycięztwo jako zupełne i zdaje się że się nie mylę.

Z Neapolu donoszą, że odebrano pełnomocnictwo gubernatorom prowincji, jako należącym do stronnictwa postępowego. Nakoniec naznaczono na 21 t. m. głosowanie, które odda państwo Obojga Sycylji Wiktorowi Emanuelowi.

W plebiscycie poddanym do głosowania godne uwagi są słowa: *jedne* i *niepodzielne* Włochy. Jest to zabezpieczenie Garibaldego przeciw cesjom terytorjalnym do Francji. Od czasu ustąpienia Sabaudji i Nicei, dyktator nie przestaje obawiać się cessji. Drży o Ligurją, Sardynją, o Rzym, o wszystko. Myśl ta zamieniła się u niego w monomanją.

Stronnictwo opozycyjne pociesza się ze zwycięztwa ministerstwa, mówiąc, że ostatecznie ministerstwo przyjęło programat Garibaldego. P. Cavour powiedziawszy, że Rzym jest ideałem, gwiazdą polarną Włoch, dał tylko inną formę frazesowi Garibaldego.

Ponieważ na to zgoda że nikt nie pójdzie do Kapitolu po ciałach Francuzów, ale że wszyscy tam chcą udać się po ich wyjeździe, to nie ma już żadnego nieporozumienia. Nadto rozprawy podniosły jeszcze Garibaldego. Ministerstwo zatem zatryumfowało tylko tym sposobem, że dozwoliło tryumfu mężowi i idei opozycji.

Tak rozumują przeciwnicy rządu, niemniej jednak jest prawdą, że pp. Bertani, Crispi, Mordini i ich przyjaciele pana Cavour. To jest najmniej poetyczna strona tej kwestji, ale zupełnie prawdziwa, a dla wielu najbardziej interesująca.

Zwrócił bardzo uwagę frazes p. de Cavour, w którym robi ustępstwa pana Ratazzi, mówiąc że chciałby aby wymazane były z historji dni ich poróżnienia.

P. Ratazzi swą postawą przyczynił się mocno do rozwiązania przesilenia. Gdyby się był przyłączył do Garibaldego, położenie byłoby krytyczne. Ale wiadomo, że nie wahał się wcale, gdy szło o utwierdzenie zasady monarchicznej.

Zwróciło także uwagę milczenie pana Mancini, który jednak zapowiedział mowę. To milczenie wielu uważa za mowę ministerjalną. Rzeczywiście potrzeba, aby żywioł neapolitański miał reprezentanta w ministerstwie, w którem już p. Jacini przedstawia Lombardją, a p. Corsi Toskanją.

Dzisiejsze posiedzenie nie przedstawiało wielkiego interesu.

Wotowano prawo, dozwalające królowi zmienić okręgi wyborcze. Postanowiono tylko, że powinno być najmniej 400 deputowanych i że średni okrąg powinien liczyć 50,000 mieszkańców.

W przyszłym tygodniu, senat zatwierdzi to co zatwierdziła Izba, i posiedzenia będą odroczone. Rozwiązanie Izby nastąpi po uorganizowaniu Obojga Sycylji i Umbrji.

W senacie są jeszcze resztki stronnictwa klerykalnego, jak je nazywają. Nie wiem czy zechce dać jakie oznaki życia. Chyba to może przedstawić jaki interes dwóm lub trzem posiedzeniom tego zgromadzenia.

Krążą ciągle pogłoski wojenne, choć nie przybierają niepokojącej formy. Do Ankony posłane będą dwa bataljony gwardji narodowej ruchomej, aby armją linjową można w zupełności rozporządzać.

We wszystkich dziennikach napotykamy proklamacje króla do ludu Obojga Sycylji. Ten akt jest zarazem gatunkiem pośredniej noty dyplomatycznej do Europy; rozbierany był na radzie ministerjalnej, a Farini go napisał. (*Jour. des Débats.*)

Donoszą telegrafem z Grottemare z d. 12 października:

Deputacja neapolitańska, złożona z 27 osób wybranych z członków municypalności Neapolu, z sądownictwa i innych znakomitych obywateli, stawiła się dziś przed J. K. M. Profesor Bonghi przedstawił adres w imieniu municypalności, p. Vacca w imieniu sądownictwa.

Król oświadczył, że pragnie aby Neapolitańczycy objawili swą wolę, w wolnem i dobrowolnem głosowaniu.

Lombardia upewnia, że Garibaldi przesłał list do króla, z oświadczeniem że gotów usłuchać wszystkich rozkazów monarchy. (*Ind. Belge.*)

Rubikon nareszcie przebyty! Klasyczny ten i dobrze znany wykrzyk musiał nasunąć się na myśl wszystkim, co się dowiedzieli, że Wiktor Emanuel postanowił wkroczyć do królestwa Neapolitańskiego. Nie będzie już zatem mowy ani o federacji ani nawet o dualizmie; według nas możliwą jest tylko albo jedność albo też anarchja, a rycerzowi Włoch pozostała tylko droga do tronu albo do wygnania.

Ten krok stanowczy i niecofniony, który król Sardyński tylko co uczynił, nie może być przypisany pospolitej ambicji. Zanim go uczynił bezwątpienia długo się wahał, i zmusić go doń mogła tylko nieprzeparta konieczność.

Stare przysłowie mówi o domu Sabaudzkim, że przez ustawiczne przyłączanie terrytorjów włoskich, zjada karczoch po listku. Dziś obraz ten, powiększył się, i odpowiednio do swojej potęgi (szczęścia) (1) dom Sabaudzki musi mieć odpowiedni horyzont. Przez całe wieki dom ten kroczył z całą cierpliwością i chytrością właściciela zaokrąglającego swój kawał ziemi polem sąsiadów; dziś nie idzie już o proste przyłączenie prowincji; rzecz chodzi o panowanie nad jednem z najpiękniejszych królestw, jakie kiedykolwiek stworzyły przypadek i historja.

Nie mamy celu dyplomatycznie usprawiedliwić wejścia Wiktora Emanuela do dawnego królestwa Neapolitańskiego, wejścia które w naszych oczach tem jest uprawnionem, że było tylko odpowiedzią na odwołanie się narodu włoskiego.

Wzmożenie się w potęgę domu Sabaudzkiego lub jakiegokolwiek innego, jak się czytelnik zapewne tego domyśla, byłoby dla nas nazupełniej obojętnem, gdyby nie było związanem z interesami wyższej wagi; o ile wszak-

(1) W języku francuzkim jest tu gra słów, niedająca się na język polski przetłómaczyć inaczej, chyba zamieszczeniem znaczenia podwójnego, czego też dopełniliśmy.

że sądzimy w wypadku tym, król Wiktor Emanuel więcej ma ambicji choć pomimowolnej, aniżeli powszechnie sądzą.

Lombardja była już pięknym klejnotem przydanym do korony Sardyńskiej, a gdy wślad za nią postąpiły Toskanja, księstwa, Romanja, zapewne, mogło to zadowolnić bardzo rozległe chęci. Lecz król Sardyński w miarę powiększania się swego królestwa wydział rosnące jednocześnie obowiązki.

Mówiliśmy już niejednokrotnie, że jeżeli Piemont stoi obecnie na czele Włoch to jedynie dlatego, że przez swoję stałość, odwagę, swe walki, a nawet porażki był ustawiczną protestacją idei włoskich, i że jeżeli król je staje się obecnie królem włoskim, to dla tego, że miał zawsze w ręku sztandar i miecz włoski. Stan Włoch oraz Europy dostatecznie wskazują, że najpewniejszym środkiem do wyswobodzenia jest monarcja i to jak tylko może być najsilniej *skoncentrowana*.

Dlatego to właśnie do tej monarchji Włochy tak się garnęły i coraz bardziej garnąć się będą. Słyszemy mówiących codziennie i wszystkiemi językami, że jedność jest przeciwną historji, charakterowi i instynktom narodów włoskich; wszystko to być może, ale to właśnie dowodzi wielkości ofiary, którą w chwili obecnej czynią, poświęcając się idei, która jedna może je uczynić narodem.

Gdy monarchja przyjętą zostanie za sztandar i wygłoszonem będzie przekonanie, iż jest potrzebnym i jedynie możebnym symbolem jedności, gdy za godłem tem, pójdzie zwycięztwo, nie będzież wtedy jeszcze trudniejszą rzeczą wmówić narodowi, iż monarchja jest klęską i pozbawić ją wdzięczności ludów?

Na mocy tego to ogólnego uświęcenia, Wiktor-Emanuel bierze w posiadanie królestwo włoskie. Gdyby on i nie chciał być ambitnym, to jeszcze byłby do tego zmuszonym. Zatrzymać się nie ma on ni możności ni prawa, i niewolno mu oddać Włoch na pastwę anarchji, wojnie cywilnej lub zemstom, któreby nie miały ani hamulca ani też granic.

Ci którzy wyrzucają Garibaldemu, że po sobie zostawił nieporządek, zaprawdę chcieliby włożyć na niego zadanie przechodzące siły człowieka. Gdyby zwycięzywszy umiał jeszcze organizować, i odbywszy kampanją włoską napisał kodeks cywilny, pozostawałoby mu tylko zrobić się głową państwa i utrwalić swoje rządy. Z prawością równą posiadanej przez się odwadze wszystko oddał monarchji, do której zwracają się wszystkie nadzieje narodu, ale przedstawiającej z niepodległością jednocześnie porządek i pokój. Ludy Obojga Sycylji przywoływują króla Wiktora-Emanuela dla dwóch powodów; nie chcą one wpaść w anarchją i doczekać się tryumfu reakcji. Król nie powinien i nie może nie przyjąć tego odwołania się do ludów; nie odpowiedziałby swej misji i temu ludowemu uznaniu, które go zrobiło królem Włoch. Przyjmując je być może że ryzykuje wiele ze strony Europy, lecz odmawiając ryzykowałby wszystko ze strony Włoch. Gdyby nie odpowiedział nadziejom pokładanym w nim przez naród, wystawiałby się na utratę, nietylko królestwa włoskiego, ale nawet swego własnego, sardyńskiego.

Niech postępuje więc naprzód, a gdy w wyswobodzonych włoszech utrwali rząd stały, Europa, że powtórzymy słowa wczorajsze p. Cavour, zmieni swe dzisiejsze zdanie.

(*Patrie.*)

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Monitor toskański powiada, że król Wiktor-Emmanuel dnia 12 października przyjął w Grottamare deputacją, która miała mu przedstawić adres w imieniu sądownictwa i municypalności Neapolu. Król miał odpowiedzieć, że gotów jest uczynić zadość życzeniom Neapolitańczyków, ale obietnicę tę wykona dopiero wtedy, gdy komisja zwołana na 21 t. m. przez wolne głosowanie objawią wolę ludu.

Trudno pogodzić tę odpowiedź króla Wiktora-Emmanuela z depeszą z Turynu z d. 15, która donosi o przybyciu króla do Giula na terytorjum neapolitańskie, ze szczegółami, które zamieszcza *Patrie* o operacjach wojennych Piemontczyków.

Proklamacje Garibaldego do mieszkańców prowincji Moliza, w której zapowiada, że w miesiącu marcu całe Włochy będą oswobodzone, wykład powszechnie przyjęty słów p. de Cavour w kwestji rzymskiej, twierdzenia *Patrie*, jakoby gabinet turyński zobowiązał się względem Garibaldego, napaść na Wenecją najdalej za sześć miesięcy, nakoniec nadzwyczaj czynne zbrojenia Piemontu i Austrji, wszystko to przyczynia się do rozszenia pogłoski, że Austrja uwiadomiła mocarstwa, że dłużej nie może pozostać bezczynną względem Włoch i że dla uprzedzenia napadu wyśle swe wojska do tego kraju, bez względu na to czy będzie czy nie będzie popieraną.

Ta pogłoska zgadza się dosyć z postawą niektórych wiedeńskich dzienników, które stawiają to dilemna, że albo wkrótce Włochy rozpoczną wojnę z Austrją, aby odebrać Wenecją, albo też Austrja znużona ciągłem rujnowaniem się na trzymanie wojska na stopie wojennej, rozpocznie kroki zaczepne. Możnaby wyjść z tej alternatywy ustępując Wenecji za pieniądze, ale wątpić mocno należy iżby gabinet wiedeński przyjął tę propozycję.

Podczas gdy pogłoska powszechna przypisuje Austrji zamiar wciągnięcia państw w wojnę, przeciw ruchowi włoskiemu, donoszą z Berlina, że lord John Russell wysyła ciągle depesze, aby skłonić rządy do przyjęcia przynajmniej milczeniem zmian zaszłych we Włoszech. O ile zdoła skłonić do tego rządy trudno wiedzieć. (*Ind. Bel.*)

Turyn, 16 października. Gazeta turyńska donosi: W obec groźnej postawy Austrji, nasze wojska koncentrują się wzdłuż Po, pod dowództwem Cialdiniego, Cuchiari i Durando. Linji Mincio będzie bronić Lamarmora.

Z drugiej strony donoszą, że król powołał jenerała Lamarmora do Neapolu, że Cucchiari obejmie jego dowództwo nad Mincio i że powołano Cialdiniego do organizowania wojsk neapolitańskich. Gazeta wojenna zamieszcza rozkaz, aby wszyscy zdolni do służby żołnierze natychmiast z depo wcieleni zostali do właściwych korpusów.

Turyn 16 października. Jutro król Wiktor Emanuel odbędzie wjazd do Neapolu. Francja nie uznała blokady.

Garibaldi przedsięwziął energiczne środki względem utrzymania porządku; ogłosił, że rozstrzelanym będzie każdy kto wyda okrzyk: *niech żyje rzeczpospolita!*

Turyn 16 października. Z Peruzy donoszą z dnia 15 t. m., że rząd papiezki dał dymisją wielu urzędnikom, w Viterbo organizacja powiększa się w tem ostatniem mieście, a komisarz jeneralny piemoncki przedsiębierze środki wspomagania emigrantów.

Listy z Neapolu w ten sposób tłómaczą komisją margrabiego Pallavicino, która później została cofniętą:

Republikanie oskarżyli pana Pallavicino, że wstrzymuje werbunek ochotników, a Garibaldi ustępując oskarżycielom, chciał rozpuścić ministerstwo i zwołać zgromadzenie narodowe na 11 października, ale objawy opinji publicznej skłoniły go do porzucenia tego projektu.

Marsylja 16 października. Listy z Neapolu z d. 13 t. m. donoszą, że dnia poprzedniego w skutek dymisji margrabiego Pallavicino i ministrów, gwardja narodowa przedstawiła uwagi Garibaldemu.

Ostrzeżony o mogących nastąpić zamieszkach dyktator kazał strzelać w razie gdyby krzyczano: *niech żyje rzeczpospolita!* Patrole powitano okrzykami: Precz z Mazzinim! precz z Crispim!

Dyktator ogłosił proklamacją donoszącą bliskie przybycie Wiktora Emanuela; powiada w niej:

„Przyjmijcie wysłannika opatrzności; niech nie będzie więcej żadnych niezgód; niech zjednoczone Włochy i *il Re gentilhomo* będą wiecznym symbolem odrodzenia narodowego.“

W tymże duchu przesłano gubernatorom okólnik wyborczy.

Z Sycylji donoszą, że dekret stanowiący wotum anneksji na 21 października obchodzono uroczyście i że kolumny ruchome zmuszają do składania podatków.

Paryż, 16 października. 14,000 Piemontczyków uda się do Caserta.

Londyn 17 października. Biuro tel. Reutera donosi, że rząd francuzki przesłał związkowi szwajcarskiemu notę w przedmiocie obrazy uczynionej francuzkiej choręgwi w *Sitten* i zarazem ubliżenia francuzkiemu poddanemu. Francja żąda aby zarządzono śledztwo i ukarano winnych. Rada związkowa przesłała tę notę rządowi kantonu Wallis, który już zarządził śledztwo w tej sprawie, a teraz jeszcze uzupełni.

Wiedeń 16 października. Triester Zeit. donosi, że korpus turecki z 2,000 ludzi wyląduje w Raguzie, aby wkroczyć do Hercegowiny.

Madryt 17 października. W chwili gdy królowa przybyła do Puerta del Sol, młody jakiś człowiek chciał do niej strzelić z pistoletu, ale pistolet nie dał ognia.

Sądzą że młodzieniec ten ma pomięszanie.

(*Staats-Anz.*)

w Drukarni J. Jaworskiego.—Wolno drukować.—Warszawa dnia 8 (20) października 1860 r.—Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*